

WYWIAD

TO NIE JEST RAMOTA!

Polacy dziś kłócą się tak samo jak bohaterowie Fredry, tak samo pchają się do majątku i władzy.

„PAN
JOWIALSKI
PREMIERA

Z Anną Polony i Józefem Opalskim, twórcami spektaklu „Pan Jowialski”, rozmawia Max Fuzowski.

NEWSWEEK: Aleksander Fredro napisał „Pana Jowialskiego” ponad 170 lat temu. Czy ta sztuka może być interesująca dla współczesnych widzów?

JÓZEF OPALSKI: Ależ „Pan Jowialski” jest ciągle tak samo aktualny! Nie trzeba na scenie ustawiać laserów ani pokazywać nagich pośladków, żeby sztuka była współczesna.

ANNA POLONY: Rzecz dotyczy ludzkich charakterów, a te się nie zmieniają. Każdy tekst, który mówi o obsesjach, jest aktualny. Poza tym jako reżyser nie gonię za aktualnością w dramatach. Szukam takich tekstów, które mnie poruszają, stanowią materiał do refleksji nad światem i naturą człowieka. To jest najbardziej frapujące. Kocham przeszłość. Interesuje mnie i fascynuje wszystko to, co różni dzisiejszego człowieka i świat od minionej rzeczywistości i życia pokoleń, które odeszły. Dlatego nie zamierzam odbiegać za bardzo od stylu, w którym „Pan Jowialski” został napisany. Na pewno nie będę zmieniać języka Fredry. Chcemy zachować nawet pewną wierność wo-

bec kostiumu epoki. Wprawdzie to jest dziś niemodne, ale mnie mody nie interesują.

Jowiański pamięta króla Sasa i rozbior Polski. Ostatnio widziałem „La Traviatę” w reżyserii Mariusza Trelińskiego. Współcześni ją, dodał nowoczesne dekoracje, co uznano za kontrowersyjne. Ale nie zniszczył dramatu. Sprawił, że widzowie odnaleźli się w tej opowieści.

J.O.: „Pan Jowiański” był najbardziej kontrowersyjną ze wszystkich sztuk Fredry. Autorowi przez wiele lat zarzucano, że tworzył dramaty, które nie miały wiele wspólnego z innymi dziełami epoki, „Kordianem” czy trzecią częścią „Dziadów”. Dopiero Boy-Żeleński uświadomił nam, że te zarzuty były bezsensowne. Fredro był twórcą na miarę Mickiewicza, tyle że to, co autor „Pana Tadeusza” traktował z atencją, on potraktował ironicznie. Ale obaj reprezentują ten sam wysoki poziom. Wystarczy przyrzeć się ludzkim portretom u Fredry. Nie przez przypadek był kochany przez aktorów. To są fantastycznie napisane role. Jeśli spojrzymy na nie z punktu widzenia komedii szekspirowskiej czy molierowskiej, okaże się, że Fredro jest niesamowicie współczesny.

A.P.: Bohaterowie „Pana Jowiańskiego” kłócą się ze sobą tak samo, jak i dzisiaj kłócą się Polacy. Tak samo się wadzą, pchają do majątku i władzy.

Ale w powszechnej świadomości Polaków Fredro zajmuje za Mickiewiczem dalekie miejsce.

J.O.: Obraz starego, dobrego Fredry, który pisze komedijki, jest tak samo nieprawdziwy jak to, że „Pan Jowiański” jest sztuką, w której pewien staruszek opowiada bajki o Pawle i Gawle. Przecież Fredro pisał „Pana Jowiańskiego” jako młody człowiek. Potem się obraził i pisał przez lata wyłączenie do szuflady. Tak jak inni wielcy niedocenieni twórcy.

Wciąż nie powiedzieli państwo, dlaczego Fredro nie jest przez Polaków ceniony...

J.O.: A dlaczego nie jest szanowany Krasiński?

A.P.: Dzisiejsza epoka jest tak zafascynowana sama sobą, że wszystko to, co stworzyła przeszłość, uważa za ramotę. Widzę

to w teatrze, w telewizji, słyszę w rozmowach z młodymi ludźmi. A my jesteśmy może dinozaurami, ale wychowanymi na szacunku i miłości do tego, co stworzyły poprzednie wieki. Wiemy, że nasza tożsamość wyrasta z tych właśnie korzeni.

J.O.: Ale też wiemy, że teatr to nie jest muzeum. Reżyser ma prawo do interpretacji. W pewnym momencie każde dzieło zaczyna dawać opór. Jeśli reżyser gwałci ten opór, to jest niedobrze. Anna Polony występowała swego czasu w najbardziej awangardowych przedstawieniach. Inscenizacje Konrada

JESTEŚMY MOŻE DINOZAUARAMI, ALE WIEMY, ŻE TEATR TO NIE MUZEUM

Swinarskiego były o wiele bardziej awangardowe niż przedstawienia, które ogląda się dziś. I to pod każdym względem. Tylko że on zaczynał od analizy tekstu. Czterogodzinną próbę potrafił poświęcić na jedną zwrotkę. Żeby aktor zrozumiał, co autor napisał.

A.P.: Ale interpretacje tekstów, które tworzone były przez Swinarskiego z punktu widzenia współczesnego człowieka, nie zmieniały zasadniczej idei utworu. A dziś buduje się zupełnie nowe rzeczy na tym, co stworzył dramaturg.

Kim jest w państwa wizji pan Jowiański?

A.P.: Nie będziemy zdradzać wszystkich pomysłów. To, co robimy, nie odbiega od zasadniczej idei utworu. Eksponujemy tylko pewne zdarzenia, pewne relacje między bohaterami, które mogą zainteresować współczesnego widza.

J.O.: Nie będziemy udawać, że jesteśmy w roku 1831. To będzie Fredro odczytany w roku 2010.

W tej sztuce jest wiele charakterystycznych postaci. Nie tylko pan, ale i pani Jowiańska, Szambelan i wiele innych. W państwa obsadzie oprócz znanych aktorów występują też debiutanci.

A.P.: Grają studenci IV roku z Warszawy i Krakowa. Wybraliśmy tych najlepszych. Po dotychczasowych próbach muszę przyznać, iż mam wrażenie, że sprostają zadaniu.

J.O.: To faktycznie są wielkie role. Trzeba

dokładnie przeczytać tekst sztuki. To młodzi bohaterowie prowadzą intrygę „Pana Jowiańskiego”.

Nie ball się państwo postawić na scenie debiutantów obok takich aktorów, jak Krystyna Janda, Marian Opania czy Wojciech Malajkat?

A.P.: W „Panu Jowiańskim” często postacie młode obsadzano zbyt starymi aktorami. Krystyna Janda zaproponowała, że dwójkę młodych będą grali jej studenci z Warszawy. Ale jak jej, to i moi z Krakowa (*śmiech*).

Nie jest problemem reżyserować Krystynę Jandę na jej własnej scenie? To aktorka, która ma wiele własnych uwag i pomysłów.

J.O.: Ale to jest świetne.

A.P.: Szczególnie kolega Opalski to lubi. Ze mną różnie bywa. Raz lubię, a raz mnie to strasznie drażni (*śmiech*).

Reżyserują państwo we dwoje. Czy dlatego, że pani Polony też występuje w sztuce i chce, żeby jej pilnować?

A.P.: Także z tego powodu. My już od dawna pracujemy razem.

J.O.: Pani Polony robiła dyplom reżyserski do sztuki, do której ja przygotowałem opracowanie muzyczne. I tak było z kolejnymi projektami.

A.P.: Stwierdziliśmy, że mamy bardzo podobny gust, zbliżone spojrzenie na sztukę i teatr. Zaczęliśmy wspólnie reżyserować.

Dużo humoru odnaleźli państwo w „Panu Jowiańskim”?

A.P.: Już teraz, podczas prób, wiele nas śmieszy. Bawią nas te romantyczne, młode postaci. Patrzymy na ich wzloty uczuć z przymrużeniem oka. Powinno wyjść z tego zabawne przedstawienie.

J.O.: Jesteśmy oboje wychowani na teatrze, który uczył czytać tekst. Jeśli jakiś tekst robimy, to z miłości do tego tekstu, a nie po to, żeby pokazać, że jesteśmy mądrzejsi od autora. Bo nie jesteśmy mądrzejsi. Ani od Czechowa, ani od Szekspira, ani od Fredry. ■